Nr. 7. Kraków, lipiec 1912. Rok VI.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).







Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.



# Czem jest religia dla człowieka.

Są ludzie, którzy religię uważają za „rzecz prywatną“, czyli poboczną. Ci sami ludzie twierdzą też, iż nauka religii nie jest ważniejszą od nauki np. czytania, pisania i t. d. A to jest wielkiem błędem, gdyż religia jest dla człowieka najważniejszą rzeczą, oraz najpożyteczniejszem i najkonieczniejszem dobrem dla życia. Oto posłuchajmy:

I. Religia jest Boskiem światłem dla naszego rozumu, gdyż wiadomości jakie nam religia podaje są wznioślejsze ponad wszystkie ziemskie wiadomości i nauki. Wiadomości te, t. j. religijne,

pochodzą nadto z nieba, to znaczy, że Bóg sam udzielił ich nam. Z tego powodu religia jest światłem dla naszego rozumu, gdyż przez religię poznajemy cel życia i drogę do tego celu wiodącą.

Kto ma religię, ten podobny jest wędrowcowi, który w ciemności ma światło. Człowiek zaś bez religii idzie po omacku. Pismo święte mówi o takim, że „chodzi w ciemności i w cieniu śmierci (Izaj. IX. 2). Dlatego Zbawiciel nazwał siebie „światłem świata", gdy mówił: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota". (Ew. św. Jana VIII. 12). Stąd przy narodzeniu Chrystusa Pana zjawiło się światło na dolinie betlejemskiej i przedziwna gwiazda na niebie. Dlatego palą się świece na ołtarzu przy Mszy św. i wieczna lampa przed Najświętszym Sakramentem na znak, że pod postaciami chleba i wina znajduje się na ołtarzu „światłość świata".

Kto więc ma religię, ten jest prawdziwie oświecony, a kto jej nie ma, chodzi w ciemnościach, choćby na pozór był nie wiedzieć jak wykształcony w naukach świeckich.

II. Religia udziela naszej woli nadludzkiej siły do spełnienia szlachetnych uczynków i do poskramiania złych żądz. Religia bowiem jest jakby dźwignią, przy pomocy której nawet dziecko potrafi podnieść największe ciężary.

Religia dodaje słabemu człowiekowi siły do nadludzkich czynów. Wystarczy przypatrzeć się tylko katolickim misyonarzom, którzy pracują nad zbawieniem dusz w krajach pogańskich, wśród ciągłych prześladowań i niebezpieczeństw życia.

Wiadomo też, że w czasach panowania chorób zaraźliwych nieraz najbliżsi krewni opuszczają chorego, a zostaje przy nim Siostra Miłosierdzia lub zakonnik „Bonifrater", by go pielęgnować. I któż dodaje tym ludziom takiej odwagi, że nie opuszczają chorego? Oto religia, która im mówi przez usta Zbawiciela: „Coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili, — otrzymacie za to kiedyś nagrodę w niebiesiech".

A skądże czerpali Męczennicy ową siłę, że woleli pójść na najsroższe męczarnie i życie utracić, niż oddać cześć fałszywym pogańskim bożkom? Znowu religia, która im mówiła, że Bóg oceni tę ich wiarę, że po śmierci czeka ich sąd, że wszyscy kiedyś zmartwychwstaniemy!

Religia też przyczynia się do utrzymania porządku w państwie, więcej niż wszelka policya. Władze bowiem świeckie i policya mogą wtedy dopiero wkraczać i zbrodnię karać, gdy zbrodnię spostrzeżono, religia zaś zachęca ludzi do spełniania uczynków szlachetnych i wtedy nawet, gdy nikt z ludzi ich nie widzi, tylko sam Bóg, oraz że nie tylko z uczynków, ale i z zamiarów i z myśli nawet trzeba będzie zdać rachunek przed Bogiem, a to niejednego od zbrodni odpędza.

III. Religia pociesza w nieszczęściu i odsuwa zwątpienie i rozpacz, czyli działa jako oliwa, która łagodzi ból i leczy rany. Dlaczego tak cierpliwymi byli Job i Tobiasz w swej ciężkiej niedoli? Bo religia mówi im: Bóg jest Ojcem naszym, On nie nakłada na nas więcej nad to, co znieść możemy, a gdzie bieda największa, tam pomoc Boża najbliższa, i że Bóg wszystko ku dobremu obraca.

A skądże z drugiej strony tyle dziś samobójstw i to z błahych nieraz przyczyn? Oto, bo tym ludziom brakowało religii i pociechy, które ona daje. Człowiek religijny podobny jest do dęba, którego nawet silne burze nie obalają, a bez religii jest jako trzcina, którą lada słaby wiatr łamie.

Religia jest jakby kotwicą, która ratuje i podtrzymuje okręt w czasie burzy. Przed kilkoma laty była w gazetach taka historya: Pewien socyalista przechwalał się w szynku wobec towarzyszów, że mu się wreszcie udało po trzechletnich usiłowaniach, odebrać swej żonie całkiem religię, choć przedtem była pobożną. Naturalnie, że towarzysze niezmiernie go za to chwalili.

Gdy jednak ów socyalista wracał wieczorem do domu, spostrzegł przed swem mieszkaniem wiele ludzi, którzy zapytani przez niego o przyczynę tego zbiegowiska, odpowiedzieli mu, że w jego domu stało się wielkie nieszczęście.

Ze złem przeczuciem wszedł on do mieszkania i tu ujrzał ku swemu przerażeniu na podłodze cztery trupy, to jest żony i trojga swych dziatek. Przy trupie żony była karteczka, którą gdy podniósł, wyczytał na niej te słowa: „Dopóki miałam religię, znosiłam wszystkie przykrości życia dla nagrody wiecznej, odkąd zaś mój mąż odebrał mi wiarę, uczułam się bardzo nieszczęśliwą. Nie chcę, aby i dzieci moje takiemi były, dlatego i je otrułam“. Z tego pokazuje się, czem jest człowiek religijny, a czem bez religii.

IV. Religia daje człowiekowi prawdziwe zadowolenie, czem bowiem jest potrawa dla ciała, tem jest religia dla ducha, z tą tylko różnicą, że pokarm cielesny nasyca ciało tylko na chwilę, podczas gdy religia zaspokaja duszę na zawsze.

Kto nie ma religii, podobny jest do człowieka głodnego; na nim spełniają się słowa św. Augustyna: „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie odpocznie w Tobie“. Dlatego ludzie nieraz najbogatsi, ludzie najwykształceńsi nie mający atoli wiary, nie czują się szczęśliwymi, przeciwnie niejeden ubogi lub prostaczek, ale religijny, czuje się szczęśliwym i nie narzeka na ciężar życia.

Kto więc odbiera swoim bliźnim religię, ten jest względem nich mordercą i rabusiem, gdyż odbiera im największy skarb i źródło prawdziwej pociechy.

# Wytrwały.

(Z pamiętnika Biskupa wygnańca).

Był to marzec. Ogień palił się na kominie, rzucając migotliwe światło na pokój, skromnie umeblowany. W rogu pokoju paliła się lampka przed obrazem Najśw. Panny Częstochowskiej, a przy tym blasku obraz od czasu do czasu jaśniej był oświetlony, a sukienka i drogie kamienie wyraźniej się rysowały. Chodziłem po pokoju z koronką w ręku. Mroźny wiatr dął na dworze, chwilami słyszeć było dzwonek u przejeżdżających sanek, za oknem jaśniały światełka sąsiednich domków, połyskujące jak gwiazdy w ciemności.

Piąty rok mego wygnania upływał. Wogóle dawał mi Pan Bóg dosyć dużo cierpliwości i zgody na wolę swoją, ale czasem, gdy jak dziś, przyszła samotna, szara godzina, gdy brałem koronkę w rękę i patrzyłem na obraz Matki Bożej, chwytała mnie taka tęsknota, dusza rwała się do kraju, do swoich, że niejedna łza spływała po twarzy i zaledwie modlitwa zdołała ukoić wezbrane żalem serce.

Taka chwila i dziś nadeszła: więc chodziłem po pokoju smutny i zamyślony.

Wtem zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — zawołałem.

Wszedł mój stary, wierny towarzysz wygnania, stary sługa Antoni.

— Co takiego, mój drogi? — pytam.

— Proszę księdza Biskupa, jest tu jakiś człowiek, który chce się widzieć z księdzem Biskupem.

Kazałem go wprowadzić. Sam zapaliłem lampę i czekałem chwilę. Nareszcie drzwi się otworzyły i weszła jakaś wysoka postać. w korzuchu, w długich butach, okrytych śniegiem, o twarzy zarosłej szpakowatą brodą, o brwiach ogromnych, krzaczastych.

Ujrzawszy mnie, zatrzymał się przez chwilę. Zanim otworzyłem usta, aby powitać, przybysz pada jak długi na ziemię i szlochając jak dziecko, obejmuje i całuje mi nogi.

— Coś ty za jeden, człowieka — pytam po polsku.

— A on klęcząc przedemną ze założonemi rękami, odpowiada mi ruską mową:

— Ja z daleka, z daleka; ja tydzień szedł po śniegu, po mrozie piechotą, żeby księdza Biskupa zobaczyć.

— A coś ty za jeden? Katolik?

Katolik przewielebny panie i Polak, ale już czterdziesty rok minął, jak żyję między Rosyanami, tom i po polsku zapomniał;

tak ja do ks. Biskupa przyszedł, bom stary, a chcę się jeszcze wyspowiapać przed śmiercią.

I znowu pochylił się do nóg moich.

Podniosłem go z ziemi, posadziłem przy sobie. Nie śmiał usiąść z początku, wreszcie siadł zmęczony, ale ręce skostniałe składały mu się do modlitwy i patrzył na mnie, jakby w tęczę, z poważnych, siwych oczów tryskała radość.

— A z których ty stron moje dziecko? — pytam po chwili.

— Ja z Połocka, przewielebny panie...

— Wywozili stamtąd księży Jezuitów — miałem wtedy 22 lata, pamiętam jak dziś. Wywozili Ojców naszych... I ja, Boże mi odpuść! (tu uderzył się w piersi) i ja też ich wywoziłem. Kozacy kazali dawać podwody... nikt nie chciał jechać, więc batami lud spędzili, tak i ja pojechał z innymi. Odstawiliśmy ich do granicy, ale też z nimi i szczęście nasze wyjechało. Z początku było cicho, ale potem zaczęto ludzi namawiać do prawosławia. Namawiali... ale mało kto przystał. Ale potem zaczęli używać na nas gwałtu... Nas dwadzieścia trzy rodzin oparło się i powiedzieliśmy sobie — nie damy naszej św. wiary. Aż jednego dnia zajechały sanki, kozacy zaczęli pędzić ludzi do wsiadania i wywieźli nas tutaj, trzydzieści mil za Nowogród i zostawili nas samych bez dachu nad głową, bez ziemi, bez kościoła i bez księdza.

— Jakto? — pytam. — To wy jeszcze w tych stronach Polacy i katolicy?

— Nie, przewielebny panie! Niema już nikogo. Ja sam tylko zostałem. Jedni umarli — drudzy na prawosławie przeszli. Ja zaś teraz tułam się z miejsca na miejsce, żyję w nędzy, tyle co komu drwa narąbię, to mi da nocleg i trochę strawy. Alem ja już stary księże Biskupie, już mi siedmdziesiąty piąty rok idzie, tom też pomyślał, co ja zrobię, żebym bez księdza nie umarł? Alem się modlił do Matki Bożej, aby mi na ratunek przybyła i oto dowiedziałem się od ludzi, że tu nad Wołgą jest Biskup polski na wygnaniu. Tom to rzucił wszystko i powiedział sobie, że choćby mi w drodze zmarznąć przyszło, albo głodem przymrzeć, to i tak pójdę. Tak ja i do was przyszedł, księże Biskupie i taka mię radość ogarnęła, kiedym was zobaczył, że mi się zdawało, jakby się niebo przedemną otwarło.

Teraz ja nie mogłem się powstrzymać i uściskałem go serdecznie. Widziałem w wejściu tego człowieka nietylko cudowną opiekę Bożą nad nim i nagrodę za męstwo w wierze, ale i dla mnie wymowną naukę... Ja, Biskup, postawiony do utwierdzenia innych, poddawałem się tęsknocie po pięciu latach wygnania; a ten biedak po czterdziestu i trzech latach, spędzonych na obczyźnie, bez księdza, wśród innowierców, zachował taki zapał wiary i takie dziecięcie do niej przywiązanie!

Siedzieliśmy długo i gwarzyli jak brat z bratem, on chwytał każde moje słowo, ja znowu krzepiłem się, patrząc na to wielkie, szczerze serce wyznawcy, bijące pod chłopską, prawie żebraczą siermięgą. Siedliśmy wreszcie do wieczerzy, a następnie kazałem mu dać nocleg u siebie.

Nazajutrz rano chodzę z brewiarzem po pokoju, wtem wpada mój służący i woła:

— Księże Biskupie, proszę iść za mną.

Zaprowadził mnie pod drzwi pokoju przybysza. Stamtąd rozlegał się głos donośny, głos modlitwy. „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marya“ i „Wierzę“, a wreszcie zabrzmiały „Godzinki“:

„Zacznijcie usta nasze chwalić Pannę świętą“,
„Zacznijcie opowiadać cześć jej niepojętą“.

Stałem pod drzwiami i z głębokim rozrzewnieniem słuchałem, a kiedy skończył wszedłem do pokoju. Klęczał na środku ze złożonemi rękoma.

— Jakże to, dobry człowiecze? — powiadam — mówiłeś mi, że nie umiesz po polsku, a słyszę, że umiesz po polsku się modlić.

— O tak, księże Biskupie, to jeszcze jedno z polskiej mowy, co mi pozostało.

Więcej już powiedzieć ze wzruszenia nie potrafił, ale wnet zawołał głośno:

— Ale choć to w sercu mi zostało! O, gdyby nie ten święty polski pacierz, nie te Godzinki, tobym, o mój Boże i ja był zaparł się naszej świętej wiary!

Wyspowiadałen go, zachwycony tą dziecięcą wiarą i gorącą miłością Boga. Odprawiłem potem Mszę św. i dałem mu Komunię św.

Modliliśmy się razem i razem siedliśmy do śniadania. Chciałem go zatrzymać choć parę dni przy sobie, ale nie chciał.

— To przyjdźże przynajmniej za jakiś czas napowrót.

— Nie księże Biskupie — powiada — ja już nie wrócę. Ja już stary, mnie już umierać trzeba, a teraz kiedym duszę oczyścił i Pana Boga przyjął, to umrę spokojnie.

Tłómaczyłem mu, że jeszcze nie taki stary, że jeszcze silny i może długo pożyć, lecz on trwał przy swojem.

— Ale jak umierać będę — dodał — to ja księdzu Biskupowi przyślę pamiątkę po sobie.

Pożegnaliśmy się serdecznie. On znowu z płaczem nogi moje obejmował, a i mnie łzy stanęły w oczach.

Wyszedł... Patrzyłem za nim długo. Biedak z wielkim trudem brnął w śniegu, ale wnet zamieć śnieżna zakryła mi go zupełnie.

Minęły trzy miesiące, Już nieco zapomniałem o całem owem zdarzeniu, gdy raz daje mi znać Antoni, że jakaś kobieta czeka

na mnie w przedpokoju. Wychodzę i pytam, co takiego, a ona mi podaje zawiniątko.

— Co to jest? — pytam.

— To od tego człowieka — odpowiada — co to był u ks. Biskupa, a przed paru dniami umarł. Przed śmiercią prosił mnie bardzo, abym poszła tu nad Wołgę i oddała ks. Biskupowi tę pamiątkę.

Rozwiązałem czerwoną chustkę. Była w niej książeczka do nabożeństwa „Złoty Ołtarzyk“. Wziąłem ją w rękę jako relikwię, bo nią podtrzymywała się przez lat czterdzieści wiara biednego wygnańca. Odprawiłem Mszą św. za spokój jego duszy, a „Złoty Ołtarzyk“ i po dziś dzień podaje mi siły pociechy. A gdy słyszę śpiewanie „Godzinek“, stają mi na myśl owe „Godzinki“ słyszane kiedyś hen nad Wołgą Przypominam sobie silną wiarę naszego wygnańca i miłość „polskiego pacierza“ i nie mogę obronić się myśli, że ta Panna Najśw., której chwałę codziennie śpiewał w „Godzinkach“, istotnie poprowadziła go zbawienną drogą, a „przy śmierci okazała mu się Matką Miłosierdzia“ i bramy nieba otworzyła.

# Czyście już próbowali?

W Anglii, jak i u nas, przyjaciele trzeźwości na początku walczyli tylko przeciw gorzałce. Mierne używanie piwa i wina uważali za nieszkodliwe. Lecz zaraz przekonali się, że nie można wykorzenić pijaństwa i złych skutków z niego pochodzących, bez abstynencyi. Tylko a b s t y n e n t, t. j. człowiek, który nie pije ani gorzałki, ani piwa i wina, skutecznie może walczyć przeciw pijaństwu i przyczynić się do tego, żeby nie przeszły zwyczaje pijackie na nowe pokolenia. Alkohol bowiem w piwie i winie zawarty jest trucizną szkodliwą. W Anglii musieli się ludzie o tem rychlej przekonać, bo tam piwo jest mocniejsze i więcej upijające, niż u nas. Tam piwo jest właściwym napojem robotników.

Ludzie, najpierw rozpoczynający walkę przeciwko winu i piwie, nie byli to mężowie nauką, dostojnością lub bogactwem sławni, lecz po większej części prości robotnicy.

Tej walki nie rozpoczęto w stolicy, lecz w miastach małych i wsiach. Sławnymi stało się siedmiu mężów z Preston, którzy 1-go września 1832 r. ślubowali nic nie pić, ani gorzałki, ani piwa, ani wina. Byli to prości ludzie, nie myślący sobie, że tyle milionów będą mieli naśladowców. Dopiero 14-go września 1835 r.

odbyło się w Londynie pierwsze zgromadzenie, na którem walczono przeciw wszystkim napojom alkoholicznym. To zgromadzenie zwołał poseł Buckingham i sam też je opisał.

Już podczas mego odczytu, mówi Buckingham, widziałem grupę przyzwoicie ubranych i trzeźwych robotników, którzy stanęli blizko mnie jawnie z tym zamiarem, by brać udział w rozmowach.

Gdy skończyłem, jeden z nich prosił o słowo. Otrzymawszy pozwolenie, mówił w sposób następujący:

„Przy ogłoszeniu zgromadzenia słyszeliśmy, że pan chce występować przeciw piciu piwa. Myśleliśmy, że to jest krzydzeniem prawa i wolności ludu pracującego, jeżeli mu kto chce odebrać napój do zdrowia potrzebny. Dlatego przyszliśmy na to zgromadzenie, aby wystąpić przeciw panu, któregośmy uważali za nieprzyjaciela robotników. Zgadzam się na wszystko, co powiedziano o upajających palonych napojach. Mylą się ludzie, którzy od nich się spodziewają siły i zdrowia. Ale co się tyczy piwa, to przecie piwo, wedle mego zdania, jest napojem zdrowym i do życia potrzebnym. Nikt nie może pracować bez piwa tak ciężko, jak my codziennie pracujemy. Dlatego pytam się teraz: Czy też i piwo nie jest potrzebne dla nas robotników? Czy i my mamy porzucić piwo“?

Buckingham na to pytanie odpowiedział, że doświadczenie dowodzi, że każdy, czy pracuje w polu, czy w kopalni, w warsztacie, w hucie, fabryce, rzemiośle, może się obejść nawet bez piwa, a nareszcie się zapytał mowca i innych robotników:

— Czyście już próbowali?

— Nie! — brzmiała odpowiedź.

— Skoro bez własnego doświadczenia, powiedział Buckingham o tem sądzić nie możecie, dlatego proszę was, żebyście z abstynencyą próbę zrobili i za miesiąc się tutaj zgromadzili. Zostańcie abstynentami, dopóki się wam dobrze powodzi. Jeżelibyście ze szkodą bez piwa obejść się nie mogli, to abstynencyę zaniechać możecie.

Zgodzili się robotnicy na tę próbę.

Za miesiąc odbyło się drugie zgromadzenie. Ludzi było wielkie mnóstwo, bo wszyscy byli ciekawi, jak próba wypadła. Na zaproszenie Buckinghama powiedział mowca robotników: Od ostatniego zgromadzenia nikt z nas żadnego alkoholicznego napoju nie pił. W pierwszych dniach nam woda, jako napój, bardzo nie smakowała, przerzuciliśmy się do kawy, albo herbaty na śniadanie. Lecz przyznać musimy, że pierwszej soboty nie czuliśmy się tak słabymi, jak innym razem. A w niedzielę rano nie byliśmy niewyspanymi i nie leżeliśmy kilka godzin dłużej w łóżku, jak dawniej, lecz powstaliśmy tak wcześnie, tak czerstwo, jak w każdy inny dzień tygodnia, szliśmy przed południem do ko-

ścioła, po południu na przechadzkę i wieczór przepędziliśmy wesoło wśród rodzin i przyjaciół w domu.

Podczas drugiego tygodnia woda, jako napój, już nam lepiej smakowała. Już nam się też nie chciało tak pić, jak przedtem, a oprócz przy jedzeniu bardzo mało piliśmy. W drugą sobotę i nieniedzielę jeszcze lepiej nam szło niż tydzień przedtem. Chęć do jedzenia była większa, trawienie nasze było lepsze, uczucie nasze było mniej drażliwe, wesołość i siła pomnożona. Próba tak dobrze wypadła, żeśmy się radowali tą próbą i coraz to z większą radością dalej ją prowadzili. Ani jednego dnia, ani jednej godziny pracy nie zaniedbaliśmy, nie było potrzeba, żeby nam coś odciągnięto od zarobku, tak, że na końcu czwartego tygodnia 30—40 koron mieliśmy więcej w kieszeni. Radujemy się, żeśmy słyszeli pierwszy odczyt o zupełnej abstynencyi. Dalej będziemy abstynentami. Zalecamy wszystkim robotnikom iść za naszym przykładem, a nie pić, ani gorzałki, ani wina, ani piwa.

Można sobie przedstawić, jakie wrażenie te słowa na słuchaczach zrobiły. Jedni przyklaskiwali, drudzy syczeli, inni zaś swą wściekłość innym sposobem okazywali. A gdyśmy wszystkiego spokojnie i wesoło wysłuchali, przeciwnicy się powoli oddalili, przyjaciele zaś zostali i po jednogodzinnym odczycie zgromadzenie zakończono. Dodać jeszcze należy, że wódz robotników, który do nich mówił, T. A. Smith, stał się mówcą bardzo skutecznie działającym przeciw pijaństwu, a swym przykładem i swojemi wykładami wiele się przyczynił do rozszerzenia abstynencyi.

A że się rozszerzyła w Anglii abstynencya, uczy nas nsatępujący obraz, wyjęty z życia robotników angielskich.

W mieście Liwerpolu znajduje się wielki, piękny dom, gdzie się sami robotnicy z swemi żonami i dziećmi w niedziele i święta albo też wieczór po robocie schodzą, tam się bawią, grają, śpiewają, tańczą, czytają, rozmawiają, radzą, przechadzają się, jedzą, piją kawę, herbatę, różne soki owocowe. tylko trunków alkoholicznych ani kropli, ani szklanki piwa nie piją. Ten dom sami robotnicy abstynenci zbudowali. Zamiast pić, zaczęli między sobą zbierać składki, a ostatek przypożyczyli. Dług się wnet odpłacił, a teraz im ten dom przynosi zysk wielki. Robotnicy mądrzy, abstynenci, zgodni cudów dokazać mogą.

Drogi czytelniku, nie chciałbyś też zrobić próby z abstynencyą?

# O siedmiu braciach Śpiących.

(10-go Lipca. Żyli około roku pańskiego 249).

Decyusz cesarz, krwi chrześcijańskiej srogi rozlewca, przyjechawszy do Efezu, kazał pojmać wszystkich, którzyby się chrześcianinami być mienili i tracić rozmaitemi mękami. Wtenczas

siedmiu młodzieńców stanu żołnierskiego, wiernych i gotowych na wszystkie męki, zmówiło się, aby wespół w towarzystwie jeden drugiego nie odstępując chodzili i mieszkali i jeden drugiego posilał i namawiał do stateczności w wierzę. Cesarz widząc ich młodość, urodę i zacność, odjął im tytuł i miejsce rycerskie, i odejść im a rozmyślić się kazał.

Święci owi młodzieńcy, posprzedawszy wszystkie dobra swoje, skryli się w górze jednej opodal Efezu i tam w pokoju na modlitwie trwali, jednego do miasta po żywność tajemnie posyłając. Za powrotem do miasta cesarz kazał ich szukać, a dowiedziawszy się, iż w ową jaskinię uciekli, kazał tę jaskinię wielkiemi kamieniami zawalić, aby z głodu pomarli. Chrześcijanin jeden, chcąc, aby pamiątka onych Męczenników nie zginęła, wrzucił w jaskinię ołowianą tabliczkę, na której napisał ich imiona, rok i czas śmierci ich dla Chrystusa. Święci modląc się i w smutku będąc i ciesząc jeden drugiego, zasnęli wszyscy, nic o tem swem zawaleniu nie wiedząc. I dał im Pan Bóg dziwne spanie bardzo długie aż do czasów Teodozyusza cesarza. Za panowania jego urosło kacerstwo, które twierdziło, iż niema ciał zmartwychwstania.

Owóż Pan Bóg cudem potępił tę naukę fałszywą. Niejakiemu Adoljuszowi, w którego posiadłości góra owa leżała, poddał myśl, aby tam owcom swoim budował stanowiska. Pasterze brali z onej zawalonej jaskini kamienie na budowanie i wolny otwór uczynili. W tem też Pan Bóg onym siedmiu przywrócił żywot, ciała i szaty ich bez skazy zachowawszy. Porwali się jak ze snu młodzieńcy i mniemając jakoby tylko noc jedną przespali, jednego, który im do tego czasu jeść kupował, wysłali do miasta, aby się dowiedział, co tam się dzieje i czy się o nich cesarz Decyusz pyta. On wziąwszy według zwyczaju pieniądze, monetę starą, której już było lat dwieście, szedł na rynek z bojaźnią wielką. I ujrzał przed bramą krzyż wysoki i pięknie ozdobiony. I zdumiał się, gdy i u innej bramy i gdzie jeno spojrzał, krzyż Chrystusowy widział. I począł wątpić, jeżeli to jest miasto Efez, albo nie.

Wszedłszy do miasta, usłyszał, iż ludzie Imię Chrystusowe wspominają, czem zdumiony, pomyślał sobie: Wczoraj nikt Chrystusa jawnie wspomnieć nie chciał, a dziś każdy Go bezpiecznie wspomina? Pyta ludzi, jak to miasto zowią? Powiedzą mu: Efez. A on nie wierzył onym słowom. Chcąc rychło wracać, kupił chleba, dał onę starą monetę, której piekarz nie znając, podał ją drugiemu. I szła od jednego do drugiego, a żaden jej nie znał, więc mówiono, że ów młodzian skarb znalazł. Zaczem rzecz ta przyszła do urzędu, miano go męczyć o skarb znaleziony.

Przywiedziono go do Biskupa i starosty Efeskiego, a on mniemał, że go do cesarza Decyusza prowadzą. Pytany rzekł: Ja te dieniądze od ojca mego mam. Spytają go: Skądeś? A gdzie twój ojciec? Powiedział: Jam z Efezu, z tego jako mniemam miasta.

Ojca miałem takiego, a takiego. To słysząc ludzie. mówili jedni: Szaleje! Drudzy: Zmyśla szaleństwo. Młodzieniec nie wiedząc, co dalej ma mówić, spytał: Proszę, powiedźcie mi, cesarz Decyusz czy żyw jest czyli nie? Powiedziano: Nie masz teraz takiego cesarza. A on rzekł: Jam wczoraj widział, gdy w to miasto wjeżdżał cesarz Decyusz, i przed nim kryję się i chybaby nie miasto Efez było.

Tedy biskup pomyślał, iż im Pan Bóg jakiś inszy i dziwniejszy skarb przez onego młodzieńca chce ukazać. I szli za nim. W wejściu samem znaleźli skrzyneczkę. Otworzywrzy ją wyczytali imiona i męczeństwo onych ludzi. Dopiero poznali co jest.

Przyszedłszy do onych młodzieńców, znaleźli ich siedzących z jasną twarzą, którzy im rozpowiadali, co było za ich czasów, za okrutnego cesarza Decyusza. Biskup natychmiast wyprawił do cesarza Teodozyusza taki list: Co najrychlej poślij kogo na oglądanie cudów, które Bóg za twego panowania pokazał, bo iż teraz niektórzy nie wierzą przyszłego ciał zmartwychwstania, fałsz się na ciałach ludzi Świętych, którzy teraz zmartwychwstali, potępił.

Uweselony tem wielce cesarz sam z wielu panami przyjechał. I pozdrawiając onych młodzieńców, płakał, sławiąc Pana Boga za takie dziwne cuda Jego. A oni powiedziawszy cesarzowi, iż na potępienie fałszu kacerskiego są wzbudzeni, schyliwszy głowy swe ku ziemi, umarli. Cesarz ciała ich włożył w srebne trumny i chciał je zabrać ze sobą, ale upomniony, pozostawił je w onej jaskini z wielką czcią i śpiewem duchowieństwa.

# Nędza wielkiego miasta.

Wielkie miasto, to marzenie niejednego młodzieńca i dziewczyny wiejskiej lub małomiejskiej. Wielkie miasto, to w ich wyobraźni raj rozkoszy, to mnóstwo zabaw, rozrywek i miłych wrażeń. Lecz ile wielkie miasto kryje w sobie ubóstwa, nędzy, zbrodni i zdziczenia, o tem nie mają najmniejszego pojęcia ci, którzy go blisko nie znają.

Pewna Angielka, niejaka Mary Higgs ogłosiła niedawno w obszernej książce wyniki swych spostrzeżeń zebranych wśród ubogiej ludności Londynu, największego miasta w Europie.

„Niepojętą jest rzeczą — że w pośrodku najbogatszego narodu w świecie i wobec dobroczynnych, biedni i bezdomni ludzie zmuszeni są do przebywania w obrzydliwych, brudnych i wstrętnych norach, zwanych szumnie oberżą lub przytułkiem.

W środku dzielnicy najuboższej Londynu napotyka się szereg takich oberży, które z powodu panującego w nich brudu i nieczystego powietrza, stają się gniazdami chorób i moralnego zdziczenia. Niektóre z nich zwracają na siebie uwagę niedoświadczonych przechodniów napisami: „czyste łóżka wzorowy pensyonat, koncesyonowany przez władzę“ i t. d.

Jak w istocie wygląda ono „czyste łóżko“! Pojęcie czystości zupełnie jest nieznane w owych oberżach. Nieraz już epidemia ospy wzięła z nich początek. Zdarza się często, że dwaj zupełnie sobie nieznani ludzie śpią w jednem łóżku, że jeden z nich ma suchoty, lub jakąkolwiek inną chorobę. W jednej oberży nocowało 447 osób, podczas gdy miejsc było tylko dla 288 osób.

Zbytecznem dowodzić, na jakie niebezpieczeństwa narażona jest moralność młodych dziewcząt, skutkiem bezrobocia zmuszonych do przebywania w takim przytułku.

Rozmowy i żarty, które w przytułkach słyszą młode osoby, niestety, co najsmutniejsze — nawet dzieci, są stekiem nieprzyzwoitości i zepsucia, zarażających duszę równie zabójczo, jak brud i choroby zarażają ciało.

W izbie wspólnej służącej za sypialnię, odbywa się też mycie, pranie i wszelkie czynności osobistego porządku. Miednice są zbytkiem nieistniejącym w przytułkach. Mężczyźni i kobiety myją się w zlewach i piorą brudną bieliznę i suknie pełne robactwa w naczyniach służących potem do gotowania podobno. Powietrze w tej izbie jest wprost nieznośne, wilgoć, zapach brudu i mokrych rzeczy tworzą zapachy najobrzydliwsze.

Wyobraźmy sobie obcego przybysza, który znalazł się na bruku wielkomiejskim sam, bez pomocy, z kilkoma groszami w kieszeni. Błądzi bezradnie po ulicy i oto widzi napis: „oberża z czystem łóżkiem“. Choć ubogi, lecz przyzwyczajony do czystości, w tej chwili bardzo zmęczony, uczuwa wielkie pragnienie wyspać się w czystem łóżku.

Wchodzi do izby oświetlonej nędznie i doznaje bardzo nieprzyjemnego wrażenia na widok brudnie ubranego gospodarza, który z małą świeczką w ręku prowadzi go na miejsce spania. Coraz większa staje się jego przykra obawa, a na widok brudnych łachmanów rozesłanych na łóżku, w którym już leży jakiś mężczyzna, zdejmuje go wstręt i rozpacz.

Ale zmęczenie, brak pieniędzy i późna noc zmuszają go do pozostania. I oto po zgaśnięciu krótkiej świeczki czuje na swem ciele roje robactwa, dotyka ze wstrętem śpiącego towarzysza, w końcu usypia jak może kamiennym snem zmęczenia.

Gospodarze owych przytułków to najczęściej pijacy, zawodowo uprawiający rozpustę, żyjący w dzikich małżeństwach z kobietami upadłemi, złodzieje i zbrodniarze różnego rodzaju.

I pod taką „opieką“! pozostawać muszą nieraz młodzieńcy, młode dziewczyny, których bezrobocie, niedoświadczenie i ubóstwo zapędzą na bruk wielkiego miasta.

Niech zatem nikt się nie odważa jechać do wielkiego miasta, jeżeli w niem nie ma krewnych, lub dobrych przyjaciół szczerze mu życzliwych i dosyć zamożnych, aby mu w braku zarobku dopomódz chcieli i mogli.

Wielkie miasto, a można to zastosować tak dobrze do Londynu, jako i do każdego innego większego miasta, dla niejednego stało się grobem nędzy i zepsucia“.

# POKUSA.

W czasie wojny zbliżało się nieprzyjacielskie wojsko do pewnego miasta. Przestraszeni mieszkańcy, obawiając się rabunku, wynosili z domu kosztowniejsze rzeczy i ukrywali je w bezpiecznych miejscach.

W miasteczku tem żyli także dwaj zamożni bracia. Ci, nie mając ani żon, ani dzieci, mieszkali razem w jednym domu i gospodarowali wspólnie na oddziedziczonym po rodzicach gruncie. Przez pracę i oszczędność doszli wkrótce do znacznego majątku.

Gdy się dowiedzieli o zbliżającym się nieprzyjacielu, zebrali wszystkie pieniądze do dużego garnka i udali się późnym wieczorem do ogrodu, ażeby je tam zakopać. Długo rozglądali się dokoła, chcąc się upewnić, czy ich kto nie widzi; nareszcie obrawszy bezpieczne miejsce, zabrali się przy świetle latarki do kopania dołu, nie domyślając się wcale, że w pobliskim sadzie mają świadka, który ich doskonale widzi.

Był to ubogi wyrobnik, który miał do wyżywienia żonę i siedmioro dzieci. Przez wojnę popadł on w taką nędzę, że nie miał dzieciom co dać jeść. Ze smutku i zmartwienia nie mógł usnąć i wyszedł na dwór, ażeby się ochłodzić i odpędzić od siebie przykre myśli. Na widok światła w sąsiednim ogrodzie zdjęła go ciekawość i zbliżył się do płotu, ażeby się dowiedzieć, co się tam dzieje.

Właśnie wtenczas bogacze złożyli garnek do dołu i zakopywali go starannie. Wyrobnik widział to dokładnie i domyślił się wszystkiego. Gdy bracia odeszli, ogarnęła go wielka pokusa, ażeby wydobyć zakopane pieniądze. Już miał zamiar przeskoczyć przez płot, ale się powstrzymał, bo jakiś głos szepnął mu do ucha: „Nie kradnij“!

Wyrobnik przestraszył się tego napomnienia, przeżegnał się i rzekł: „I nie wódź nas na pokuszenie“! To mówiąc, wrócił do izby i położył się spać. Nie mógł jednak zasnąć, bo ów zakopany garnek stał mu wciąż przed oczyma.

— Wstań i idź do ogrodu po pieniądze — szeptał mu zły głos do ucha. — Noc jest ciemna, wszyscy śpią i nikt cię widzieć nie będzie.

— Ale zobaczy cię Bóg przed którego tronem na sąd stanąć musisz! — odezwał się na to głos sumienia.

— Korzystaj ze sposobności! mówiła znów pokusa. W garnku jest wiele, bardzo wiele pieniędzy; za chwilę możesz się stać z nędzarza wielkim bogaczem.

— Nie rusz cudzej własności! — napominał głos sumienia. Więcej warte twoje spokojne sumienie, niż wszystkie skarby świata.

— Idź po pieniądze nalegała pokusa. Jeśli już nie chcesz przywłaszczać sobie całego skarbu, to weź przynajmniej część pieniędzy. Sąsiedzi twoi nie zubożeją przez ten mały ubytek, a ty będziesz miał na żywność dla głodnej rodziny.

— Nie daj się uwieść pokusie! — radziło sumienie. Wytrwaj w uczciwości, a Pan Bóg cię pewnie nie opuści, dopomoże ci wydobyć się z nędzy.

Długo tak jeszcze walczył w nim głos pokusy z głosem sumienia, nareszcie zwyciężyło sumienie. Biedny wyrobnik przez noc oka nie zmrużył, walcząc z pokusą.

Ale i bogacze nie spali także. Opowiadali sobie nieszczęścia, jakich doznawali wszyscy mieszkańcy wskutek wojny i litowali się nad nieszczęśliwą ojczyzną, ktorą nieprzyjacielskie wojsko niemiłosiernie pustoszyło. W ciągu tego opowiadania przyszła im myśl, ażeby w tej wielkiej potrzebie zaciągnąć się na ochotnika do wojska i bić się z nieprzyjacielem ojczyzny. Zgoda wkrótce nastąpiła i nasi bracia postanowili zamiar swój natychmiast do skutku doprowadzić, a gospodarstwo zostawić pod opieką jakiego uczciwego człowieka. Lecz gdzie takiego szukać? Długo radzili, wymieniając nazwiska różnych sąsiadów, ale nie mogli się zgodzić na żadnego. Switać już zaczęło, a bogacze jeszcze nie upatrzyli sobie nikogo.

— Zdajmy na Opatrzność Boską! — rzekli w końcu i postanowili pójść do kościoła, ażeby uprosić Pana Boga o szczęśliwy wybór.

W tej chwili zapukał ktoś do drzwi. Bogacze, zdziwieni tak rannemi odwiedzinami, wpuścili gościa do izby. Był to nasz ubogi wyrobnik, który pochwaliwszy Boga, w te odezwał się słowa.

— Wczoraj wieczór widziałem, jak zakopywaliście pieniądze w ogrodzie. Przez całą noc dręczyła mię pokusa, ażeby je wykopać i o mało nie popełniłem grzechu przez waszą nieostrożność.

Otóż proszę was bardzo, zakopcie swój skarb w inne bezpieczniejsze miejsce, żeby mnie już więcej pokusa nie dręczyła.

Zdziwieni bogacze spojrzeli po sobie i porozumieli się oczyma ze sobą. Po tem, co usłyszeli z ust tego biedaka, nie potrzebowali już szukać uczciwego człowieka. Oddali mu też z całą ufnością w opiekę całe gospodarstwo i przeznaczyli mu za to sowite wynagrodzenie, ażeby mógł żyć z rodziną bez troski. Zdumiony wyrobnik nie chciał zrazu wierzyć swoim uszom. Nareszcie rozpłakał się z radości, bo widział w tem wszystkiem zrządzenie Boga, który w biedzie nigdy nie opuszcza uczciwego człowieka.

# Ofiara kapłana dla dobra ludzkości.

Ks. Biskup Augouard z Kongo w Afryce opisuje w pewnej gazecie francuskiej, jak to jeden z misyonarzy poświęcił się dla dobra ludzkości.

„Znałem“ — pisze ks. Biskup — „pewnego misyonarza w Kongo, który zapadł na „chorobę snu“, owo straszne cierpienie, z którego się już nie wychodzi. Chorego czeka śmierć pewna a okrutna dlatego, że się zjawia dopiero po 6 miesiącach.

Misyonarz ten przyszedł do mnie i oświadczył, co następuje: „Jestem zgubiony i proszę cię Ojcze o wysłanie mnie do Francyi. Ubolewam nad tem, że zaskoczony chorobą tą tak rychło, nie mogę się przysłużyć krajowi Kongo, dokąd mnie wiara moja przyprowadziła ale sądzę, że przynajmniej długiem swojem konaniem zdołam oddać przysługę nauce. Proszę Cię więc o odesłanie mnie do zakładu Pasteura w Paryżu z upoważnieniem do robienia na mnie tych doświadczeń, które uczeni uważają za pożyteczne dla odkrycia lekarstwa na chorobę, na którą muszę umierać. Przynoszę Ci upoważnienie podpisane mojem nazwiskiem“.

Po krótkiem wahaniu przyjąłem tę ofiarę bohaterską. Ów misyonarz został posłany do zakładu Pasteura, gdzie jego imię czczą dzisiaj jako imię męczennika.

Przez całe 4 miesiące robiono na nim najboleśniejsze eksperymenty, wśród których chory nie wydał nigdy żadnego jęku. Nie wiem, czy komu są znane kłucia w biodra, które wykonują uczeni, by się dowiedzieć o stanie soków organicznych. Jest to ból straszny, nie do zniesienia. Otóż na życzenie chorego powtórzono te kłucia kilka razy. A kiedy pewnego dnia zawlókł się ów misyonarz, całkiem już z sił wyczerpany, do ogrodu luxemburskiego, by tam brewiarz odmówić — wypadła mu książka z ręki i padł nieżywy na ziemię“.

Takich to bohaterów wydaje wiara katolicka!

# To i owo.

**Z Rzymu.** Rzym ma bardzo wiele kościołów i parafii, ale w nowych częściach miasta brak takowych. Niedawno temu został uroczyście poświęcony nowy kościół przy Via Vollutina przez generalnego wikarego dyecezyi rzymskiej, ks. Kardynała Respieghi. Są też już dwie inne parafie urządzone i kościoły dla nich zostaną wkrótce poświęcone. Jeszcze w tym roku zostaną trzy inne parafie rozgraniczone.

**Na Jasną Górę** przybyło w święta Zesłania Ducha świętego więcej niż 20 tysięcy pobożnych pielgrzymów, przeważnie z Chełmszczyzny, z okolic litewskich, i Ukrainy, a więc z tych części dawnej Polski gdzie katolicyzm najwięcej jest przez rząd rosyjski uciskany.

**W Wiedniu** odbyło się z końcem maja zebranie delegatów „Unii katolickiej z całej monarchii. Stawiło się przeszło 400 osób pod przewodnictwem księcia Zdanka Lobkowitza. Pokazało się, że i Czesi w których pozostały jeszcze ślady herezyi Husa, coraz ściślej się poczynają łączyć z gorliwymi katolikami w Austryi.

**Ostatnia modlitwa.** Gdy okręt Titanic tonął, ginący na nim podróżni, przeważnie Anglicy śpiewali przy dźwiękach muzyki hymn do Boga, którego słowa w polskim przekładzie tak mniej więcej brzmią:

Boże, spieszymy do Twych stóp
Bliżej do Ciebie!
Do Cię nas wznosi cierpienie!
I tylko brzmi pieśń:
Bliżej, mój Boże, do Ciebie
Bliżej do Ciebie!

Podobne wędrowcowi
Słońce zapada.
Ciemność naokół: Odpoczynek mój [grób.
Lecz i w sen pogrążon dążę wciąż
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!

Spojrzyj, tam droga wiedzie w nie- [biosa...
Cokolwiekbyś zesłał,
Przyjmę pełen wdzięczności.
Aniołowie wołają mnie,
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!

**Nawrócenie ateisty.** Sławny pisarz amerykański Józef Geissler z Cleveland, który w swoich książkach zwalczał wszelką wiarę i sam w nie nie wierzył, obecnie nawrócił się, wyrzekł się swych błędów i zapewne będzie najgorliwszym obrońcą wiary.

---

# Do P. T. Prenumeratorów!

Z dniem 1-go lipca przenieśliśmy tak redakcyę, jak administracyę i ekspedycyę na ul. Franciszkańską L. 3. Tam też prosimy nadsyłać wszelkie korespondencye i prenumeratę.

Z poważaniem
Administracya **„W Obronie Prawdy“**
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Dobrzańskiego w Krakowie.